

Teatr „Absynt” w Przodowniku Bez ciepłka



Nieoczekiwana zmiana miejsc: Matylda Paszczenko (Karolina) i Maria Maj (Matka)

FOT. R. BARANOWSKI

Od gromkich braw rozpoczęła się działalność Laboratorium Dramatu w nowej przestrzeni. Pierwszy wystawiony w sali po dawnym kinie Przodownik spektakl – „Absynt” Magdy Fertacz – jest dobrym sygnałem tego, co będzie się działo w LD pod okiem Tadeusza Słobodzianka przez najbliższe miesiące.

Mocny, bezpretensjonalny tekst, poddany został reżyserskiej obróbce Aldony Figury. Efektem spotkania w pracy dwóch młodych artystek jest spektakl, w którym nie ma ani trochę kobiecego ciepłka ani sentymentalnego gaworzenia.

„Absynt” to surowe, ironiczne spojrzenie na współczesną rodzinę – związek trójki ludzi, którego owocem jest śmierć. Karolina, młoda, mająca zdaniem rodziców wszelkie szanse na udane życie kobieta popełnia w dniu swojego ślubu samobójstwo. Przy prosektorijnym łóżku, na którym leży, podobnie jak w przypadku Bohatera z „Kartoteki” Różewicza, pojawiają się kolejne osoby z jej krótkiego, życiowego dramatu.

Ci, na oczach których umierała przez wiele lat, niezauważenie. Dusza Karoliny (w tej roli wyrazista Matylda Paszczenko) przywołuje wraz z nimi te sprawy i te momenty, które wpłynęły na jej decyzję.

Świetnie nakreślone są postaci Matki i Ojca, granych przez parę niezawodnych aktorów: Marię Maj i Zdzisława Wardejna.

W „Absyncie” nie brakuje ostrych, a jednak trzymanych na wodzy, użytych z wyczuciem słów czy sytuacji. Bardzo dobrze pomyślana została scena, z której widz dowiaduje się o skrobnance, do której rodzice zmusili Karolinę. Zamiast wywalić na środek sceny fotel ginekologiczny, pokazano dorosłego, ulepionego z matczynych wyobrażeń o synu człowieka (Marcin Drężek), który za swe zniknięcie i milczenie pobiera wysoką opłatę. Taka groteskowa, dowcipna, a zarazem przejmująca scena najlepiej świadczy o tym, na jakim poziomie myśli się o teatrze w Laboratorium Dramatu.

IZA NATASZA CZAPSKA

iczapska@zw.com.pl